

Profesor Danuta Hübner
„Ukraina w Europie”
Rozmowa z Katarzyną Krzyżanowską
Kwartalnik „Więź”
02.05.2023, Warszawa

Katarzyna Krzyżanowska: Rozmawiamy w rok po rozpoczęciu przez Rosję wojny z Ukrainą i wciąż nie ma wyraźnych perspektyw zakończenia jej w najbliższym czasie. Jednakże w czerwcu ubiegłego roku przywódcy UE przyznali Ukrainie (a także Gruzji i Mołdawii) status kandydata do Unii Europejskiej. Oczywiście, historia negocjacji Unia-Ukraina jest znacznie dłuższa, a pani, jako Komisarz europejski, była zaangażowana we wczesne procesy wzmocnionej współpracy już w 2006 roku. Jak ocenia pani perspektywy przystąpienia Ukrainy do UE w najbliższej przyszłości po tak długim procesie i w obecnej sytuacji?

Danuta Hübner: To naprawdę bardzo smutne, że trzeba było brutalnej i nieuzasadnionej agresji Rosji na Ukrainę, aby przyspieszyć cały proces akcesji. Ma pani rację, że relacje między Ukrainą a Unią Europejską mają dłuższą historię. Unia Europejska podpisała pierwszą umowę partnerską z Ukrainą w 1994 roku, a potem mieliśmy całą historię polityki sąsiedztwa, Partnerstwa Wschodniego, a następnie oczywiście umowę o wolnym handlu i umowę stowarzyszeniową. Umowa o wolnym handlu z Ukrainą po raz pierwszy w historii UE była bardzo głęboka i kompleksowa, regulująca znacznie więcej niż w przypadku Polski.

Przyspieszenie — osobiście nie lubię tego słowa, ale nie znam lepszego, które mogłoby oddać to, jak wojna faktycznie wpłynęła na proces akcesji — przyniosło również zmiany w sposobie organizacji prac Komisji Europejskiej w zakresie współpracy z Ukrainą. Stworzono tam specjalną jednostkę zajmującą się kwestiami z nią związanymi. Oczywiście, istnieje stała sprawozdawczość; w Parlamencie Europejskim działają komisje, w których uczestniczę, gdzie analizujemy sprawozdania na temat postępów w stosunkach z Ukrainą i procesu akcesji. Mamy również regularne roczne sprawozdania dotyczące umowy akcesyjnej. Obecnie o

Ukrainie mówi się znacznie więcej niż kiedyś. W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie było żadnego przypadku tak częstego raportowania w Parlamencie Europejskim.

Zwiększenie zaangażowania w proces przystąpienia Ukrainy do UE nastąpiło na Radzie Europejskiej w Wersalu, która odbyła się tuż po rozpoczęciu wojny. Następnie mieliśmy wnioski państw członkowskich Rady Europejskiej do Komisji. I znów: nie pamiętam, by Komisja pracowała tak szybko, tym razem nad przygotowaniem rekomendacji dla decyzji Rady Europejskiej, która miała zostać podjęta w czerwcu. Jest to normalna procedura akcesyjna, ale przeprowadzona bezprecedensowo szybko.

Jakie są cechy Ukrainy, które mają wpływ na proces przystąpienia?

Przystąpienie Ukrainy, tak jak każde inne, jest zarówno procesem prawnym, jak i wysoce politycznym. Po raz pierwszy mamy do czynienia — i to jest szczególna cecha przypadku Ukrainy — z krajem kandydującym, który jest rozdarty wojną, i po raz pierwszy mamy do czynienia z wnioskiem złożonym przez kraj postsowiecki. Ukraina jest inna niż Polska i reszta Europy Wschodniej i Środkowej choćby dlatego, że Putin kwestionuje prawo 45 milionów ludzi do posiadania własnego, niezależnego państwa o uznanych przez społeczność międzynarodową granicach — po raz pierwszy mamy taką sytuację w Europie.

Poza tym, Ukraina różni się, w wielu innych aspektach, od Polski i innych krajów Europy środkowo-wschodniej, które już są członkami UE.

Musimy pamiętać, że każdy kraj dołącza do Unii na podstawie własnych osiągnięć.

Nie ma żadnych dat rozumianych w kategoriach zobowiązania. Wszyscy wiemy, że musimy doprowadzić do zakończenia wojny, aby Ukraina mogła ostatecznie przystąpić do UE. Kiedy ten kraj wygra tę brutalną wojnę, Rosja będzie musiała zapewnić gwarancje swojej nieingerencji w sprawy Ukrainy. Wciąż więc istnieją wyzwania polityczne, które nie zależą od Unii Europejskiej, ale od Rosji.

Odbyliśmy wiele spotkań z przedstawicielami Ukrainy. Ukraińcy doskonale wiedzą, że muszą być dobrze przygotowani nie tylko do tego, by stać się częścią UE, ale także by móc czerpać korzyści z akcesji. Było to ważne również wtedy, gdy Polska przygotowywała się do akcesji. Jeśli państwo nie jest przygotowane, nie może

korzystać z jednolitego rynku UE. Jeśli nie przestrzega się prawa i standardów, jeśli nie jest się częścią jednolitego rynku, jeśli nie jest się w stanie konkurować na tym polu gry, to się nie korzysta. Dlatego to nie jest kaprys instytucji Unii Europejskiej, żeby Ukraina była przygotowana — spełnienie tego warunku przyniesie również korzyść samej. Być dobrze przygotowanym to ogromny wysiłek dla każdego kraju, a szczególnie dla kraju o takiej historii: Ukraina nie była demokracją ani gospodarką rynkową, przed okresem lat 90tych. Taka zmiana to wysiłek zarówno gospodarczy, jak i polityczny. Ludzie muszą być przekonani przez polityków, że pewne zmiany — nawet jeśli ich kosztują — są absolutnie konieczne.

Jak wygląda przygotowanie prawne Ukrainy?

Słyszemy od Ukraińców, którzy raportują w Parlamencie Europejskim, że Werchowna Rada (parlament ukraiński) pracuje dzień i noc nad przyjęciem wielu europejskich ustaw, ale nie chodzi tu tylko o dostosowanie do europejskich ram prawnych, jakkolwiek ono jest ważne. Istotna jest również zdolność do wdrażania i egzekwowania prawa. Można mieć najlepsze prawo w swoim dzienniku ustaw, ale wciąż mogą pojawiać się problemy z jego wdrożeniem i egzekwowaniem, z różnych powodów. Jednym z nich jest słaby stan systemu sądownictwa. Negocjacje, gdy już się rozpoczną, będą dotyczyły również tych kwestii.

Ukraina, oczywiście, zna kryteria akcesyjne. Zostały one ustanowione w 1993 roku, ale wtedy żyliśmy w innym świecie, Europa i Unia Europejska były inne, były też inne wyzwania dla UE, nawet jednolity rynek był w innym kształcie. Te podstawowe kryteria, tzw. kryteria kopenhaskie, dotyczą demokracji, gospodarki rynkowej, zdolności kraju do konkurowania w ramach UE oraz poszanowania prawa. Teraz dodajemy do tego zbioru zasadę rządów prawa — to efekt politycznych wydarzeń na Węgrzech i w Polsce, których rządy uważają, że mają prawo do nierespektowania zasady praworządności. Ukraina musi mieć świadomość, że na te kwestie będzie położony szczególny nacisk w negocjacjach.

Wiele będzie też zależało od tego, jak my — jako Unia Europejska i reszta świata, w tym Stany Zjednoczone (choć dla nas to obowiązek) — możemy pomóc Ukrainie zakończyć wojnę. Ta pomoc już jest ogromna, ale często przychodzi za późno albo jest niewystarczająca. Trudno też sobie wyobrazić, jak Ukraina poradzi sobie z wyzwaniami normalnego rozwoju bez Odbudowy. Będzie to wymagało dużego

wsparcia fizycznego i finansowego; chcemy, aby Ukraina wykonała skok w kierunku zrównoważonej gospodarki, nowoczesnej infrastruktury, co pomoże ludziom wrócić do swojego kraju — bo to oni są jednym z najważniejszych aktywów. Młodzi ludzie na Ukrainie są wykształceni, dobrze mówią po angielsku. Istnieje poważne ryzyko drenażu mózgow.

Ostatecznym momentem nie jest samo przystąpienie jest. To cały proces, który ma znaczenie i który musi zbudować naprawdę solidne podstawy dla przyszłego członkostwa.

Jako Minister Spraw Europejskich była pani mocno zaangażowana w przygotowanie akcesji Polski do UE. Jak wyglądało przystępowanie do Unii z pani perspektywy? Ukraina jest oczywiście zupełnie innym przypadkiem niż kraje, które dołączyły w ramach rozszerzenia wschodniego w 2004 roku, ale być może porównanie może powiedzieć coś o obecnym stanie polityki rozszerzenia.

Polska przystępowała do Unii w ramach piątego rozszerzenia. Rozszerzenie było niezwykle ważną unijną polityką, także jedną z najbardziej udanych. Spójrzmy, gdzie byliśmy przed przystąpieniem do UE pod względem demokracji, gospodarki rynkowej, a gdzie jesteśmy dzisiaj — myślę, że rozszerzenie jest po prostu najlepszym sposobem na zwiększenie standardu demokracji, także dalej na Wschodzie.

Potem mieliśmy kolejne rozszerzenia. Ukraina, mam nadzieję, będzie ósmym z kolei, a równolegle toczy się proces, mający na celu przystąpienie Bałkanów Zachodnich. Każde z rozszerzeń wyglądało inaczej — pod względem czasu, poruszanych kwestii. Mieliśmy kilka w pełni rozwiniętych gospodarek rynkowych, w pełni rozwinięte demokracje z długą historią, mniej więcej równy poziom rozwoju. Natomiast z każdym rozszerzeniem dołączały biedniejsze kraje.

Poziom rozwoju nie jest wymieniony w kryteriach kopenhaskich. Czasami ludzie o tym zapominają. Jest to kluczowe, ponieważ po rozszerzeniu możemy mieć do czynienia z przyspieszeniem wzrostu — tak stało się w przypadku Polski. Kiedy Polska przystępowała do UE, jej PKB na mieszkańca było poniżej połowy średniej unijnej, podczas gdy teraz wynosi ponad 70%. W naszym przypadku akcesja była długim procesem. Pomogło nam to, że przechodziliśmy równocześnie do gospodarki

rynkowej i demokracji oraz do akcesji. Te dwa procesy wzajemnie się wzmacniały: musieliśmy robić te same rzeczy, aby osiągnąć oba cele. Budowanie demokracji dotyczyło właśnie poszanowania dla europejskich wartości.

Cały proces akcesji odbywa się przy pomocy, także finansowej, która płynie z UE. Reformy są niezwykle kosztowne. My wprowadzaliśmy wszystkie instrumenty, regulacje, całe oprzyrządowanie, które było potrzebne do przeprowadzenia efektywnej transformacji, ale które były też elementem naszego przygotowania do członkostwa w UE. Akcesja była dla nas swego rodzaju światłem w tunelu, pokazywała kierunek — był to kierunek powrotu do Europy. Mieliśmy też etapy: tak jak Ukraina, otrzymaliśmy ważny status państwa kandydującego, potem była umowa o wolnym handlu, umowa stowarzyszeniowej, a następnie rozpoczęliśmy negocjacje i proces przygotowawczy.

Negocjacje to tylko wierzchołek góry lodowej. Prawdziwy proces to przygotowanie — jest ono absolutnie kluczowe, bo trzeba dostosować krajowe ramy prawne do europejskiego systemu prawnego, a tam są setki dyrektyw i bezpośrednio stosowanych rozporządzeń. Musieliśmy też przygotować polskie instytucje: trzeba było wprowadzić wiele zmian, reform strukturalnych, wiele inwestycji. Inwestorzy już wtedy postrzegali Polskę jako przyszłego członka UE, więc przygotowanie służyło jako zachęta dla prywatnych inwestorów z UE do przyjazdu do Polski.

Co było możliwe do dyskusji?

Niektóre kwestie były nienegocjowalne: wartości, zasady, praworządność. Nie można było negocjować wprowadzenia większości dyrektyw i rozporządzeń, bo one też tworzą porządek prawny. Mogliśmy wynegocjować okresy przejściowe dla wejścia w życie tych dyrektyw. Ludziom, którzy twierdzą, że potrzebujemy dwudziestu, albo nawet pięćdziesięciu, albo Bóg wie ilu lat, aby wprowadzić Ukrainę do UE chciałabym powiedzieć, że jest to niezrozumienie procesu. Można wstąpić do UE, tak jak Polska, z okresami przejściowymi, choć wtedy na początku nie odnosi się pełnych korzyści z członkostwa.

Zmiany były niezwykle kosztowne, na przykład w zakresie polityki ochrony środowiska. Polska była przecież środowiskowo zdewastowana w czasie przygotowań do akcesji, musieliśmy zadbać o oczyszczenie powietrza, wodę, ziemię.

Stan powietrza był lepszy, ale stan ziemi i rzek był większym wyzwaniem. Potrzebowaliśmy na to miliardów euro i więcej lat. Poprosiliśmy więc o okres przejściowy. Negocjowaliśmy również budżet — to znaczy, ile będziemy otrzymywać z budżetu europejskiego środków, głównie z funduszy strukturalnych, ale też środków z funduszu spójności i funduszu rolnego.

Które rozdziały negocjacji były najtrudniejsze do zaakceptowania przez stronę polską?

Najtrudniejsze dyskusje dotyczyły budżetu i finansów. Unia była już przygotowana, bo w tzw. berlińskiej Agendzie 2000 Rada zdecydowała, ile pieniędzy może przeznaczyć w latach 2001-2007 dla nowych członków. Trzeba było jednak negocjować fundusze spójności i strukturalny, podatki, politykę konkurencji, i rolnictwo, które było jedną z najtrudniejszych polityk do dyskusji, bo pojawiała się kwestia płatności bezpośrednich. Nie przewidziano ich dla nowych członków, ponieważ były one rekompensatą UE dla ówczesnych członków za reformy, które miały miejsce w przeszłości. Komisarz, z którym rozmawiałam, twierdził, że Polska nie może domagać się rekompensaty za coś, co nie miało miejsca, bo nie była w Unii i nie ucierpiała wtedy na dostosowaniu się do cen międzynarodowych. Było to trudne, ale w końcu udało się. Dla Ukrainy też najtrudniejszym elementem będzie rolnictwo. Jest tam ogromny potencjał, który już teraz jest postrzegany jako pewne zagrożenie dla niektórych środowisk rolniczych w UE.

Pod względem ludności Ukraina jest jak Hiszpania, ma około 45 milionów ludzi, będzie czwartym lub piątym krajem członkowskim, co zwiększa wagę UE w skali globalnej.

Ukraina wniesie też wiele zasobów — surowców, niektóre z nich rzadko występują na ziemi, inne częściej. Potencjał rolniczy Ukrainy jest dobrą wiadomością dla UE: korzystne będzie dla Unii mieć dostęp do rozwijającego się rynku. Podobnie jak w przypadku dużego rozszerzenia w 2004 roku, UE wyda kwotę pieniędzy, o której wspólnie zdecydujemy. Zobaczymy, jaki rodzaj polityki budżetowej możemy zastosować wobec nowego państwa członkowskiego. Odrzuciłabym myślenie o Ukrainie jako o przyszłym obciążeniu dla niektórych sektorów, bo o tym będziemy musieli wspólnie dyskutować. Kwestia rolnictwa była trudna do wynegocjowania dla Polski nie tylko ze względu na dopłaty bezpośrednie, ale także ze względu na limity

na polskie produkty spożywcze, w tym mleko, cukier, ziemniaki, skrobię. To wszystko zostało wynegocjowane i będziemy to robić również z Ukrainą. Nie martwiłbym się o to, że Ukraina musiałaby być od razu pełnoprawnym członkiem, w pełni uczestniczącym we wszystkich politykach. Pierwsze kroki zostały już poczynione w ramach umowy stowarzyszeniowej.

Polska historia jest opowieścią o sukcesie, ale porozmawiajmy trochę o mniej udanym przypadku. Co powinna zrobić Ukraina, aby uniknąć losu Turcji — kraju kandydującego do UE od 1999 roku, z decyzją o rozpoczęciu negocjacji w 2004 roku, który ma już wiele rozdziałów negocjacyjnych zamkniętych?

Szczerze mówiąc, uważam, że Ukraina przeszła już przez etap "turecki" w czasach prezydenta Janukowycza i innych polityków, którzy nie przejawiali proeuropejskiej postawy. Pamiętamy, dlaczego rozpoczęła się rewolucja na Majdanie — z powodu decyzji prezydenta Janukowycza o niepodpisaniu umowy stowarzyszeniowej z UE. To również pokazuje, że potrzebne jest silne zaangażowanie — waham się powiedzieć elit politycznych — ale ze strony polityków, którzy są u władzy, w rządzie, w partiach politycznych. Potrzebujemy od polityków zaangażowania na rzecz demokracji, zaangażowania na rzecz zdrowej gospodarki rynkowej.

W przypadku Ukrainy jest to również zobowiązanie do prowadzenia silnej polityki antykorupcyjnej. Wiemy, że Ukraina zrobiła w tym kierunku już bardzo dużo, stworzyła instytucje, ale jeszcze nie wyplenila całkiem korupcji z ukraińskiej rzeczywistości. Okres powojenny i wojenny jest również wymagający z tego punktu widzenia. Prawdopodobnie broń i niewypały znajdujące się na terenie Ukrainy będą istotnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa, podobnie jak zagrożenie przestępczością zorganizowaną. Ogólnie, będzie wiele trudności, ale mam nadzieję, że Ukraina zda ten test z pomocą UE i myślę, że członkostwo lub proces akcesji pomoże utrzymać Ukrainie pokonać swoje słabości. Chodzi tu o wartości, które podzielamy, a Ukraina o nie walczy, to jasne. Stabilna wola polityczna to coś, czego Turcja nigdy nie miała.

Drugim aspektem jest opinia publiczna: aby przystąpić do UE, trzeba mieć poparcie obywateli. Turcja nigdy nie miała bardzo wysokiego poparcia społecznego dla przystąpienia do UE, podczas gdy Ukraina ma poparcie na poziomie około 80 lub 90%. Mam nadzieję, że ten poziom pozostanie tak wysoki, ale będzie to wymagało wiele wysiłku od tych, którzy powinni zagwarantować dostęp do informacji i zapewnić

sposoby rozumienia wydarzeń politycznych. Na szczęście nie widać wzrostu poparcia dla silnej opozycji antyunijnej, wspieranej przez zagraniczną ingerencję. To też przecież może się zdarzyć — byliśmy tego świadkami w przypadku referendum w sprawie brexitu. Musimy też pamiętać o organizowaniu komunikacji z obywatelami -- w Polsce przed akcesją prowadziliśmy wiele rozmów ze zorganizowanymi grupami obywatelskimi, mieliśmy szkolenia dla mediów, uniwersytetów, ludzi kultury i sztuki.

Trzecią rzeczą, która działa na korzyść Ukrainy, jest geopolityka. Turcja nie jest bezpośrednim sąsiadem UE, tak jak Ukraina. Ukraina uczestniczy w pracach w ramach polityki sąsiedztwa i polityki partnerstwa wschodniego, dlatego zaraz po uzyskaniu niepodległości ludzie dokonali wyboru proeuropejskiego. Widziałam to na Majdanie, pamiętam ludzi na ulicach i na wszystkich naszych spotkaniach. Następnie mamy wspólną historię, nie zawsze łatwą (najpewniej będziemy musieli porozmawiać o tej przeszłości). Ale dzielimy wartości i zaangażowanie w demokrację.

To zupełnie inny przypadek niż Turcja. Żałuję, że musieliśmy zawiesić rozmowy akcesyjne z Turcją. Mamy teraz sytuację związaną z przystąpieniem Szwecji do NATO. Słyszałam, że Anthony Blinken rozmawiał z tureckim ministrem i znaleziono większą przestrzeń do wzajemnego zrozumienia, więc być może Turcja przejdzie do dalszych rozmów na temat rozszerzenia NATO — włączenie Szwecji nie jest więc wykluczone. Miejmy nadzieję, że tak się stanie. Ale widzimy tu różne intencje, różne wizje przyszłości. To skłania mnie do myślenia, że scenariusz turecki nie będzie miał miejsca na Ukrainie.

Czy uważa pani, że wzrastające z czasem kryteria akcesyjne dla państw kandydujących są sygnałem dla stron trzecich, państw aspirujących, znaczącym że UE osiągnęła *finalite politique* i nie przyjmuje nowych członków do klubu?

Pamiętam, że jeszcze przed przystąpieniem Polski do UE dyskutowaliśmy o koncepcji *finalite politique* i doszliśmy do wniosku, że to pojęcie nie ma zastosowania w Unii Europejskiej. Oczywiście, pod względem geograficznym możemy prowadzić dyskusje, ale myślę, że politycznie nie ma powodu, by widzieć jakąś *finalite politique* i mówić, że od danego momentu proces rozszerzania UE jest już zakończony. Są po prostu momenty, kiedy jesteśmy bardziej otwarci na rozszerzenie, a są momenty, kiedy się zamykamy.

Pamiętam bardzo frustrujące dyskusje, jakie prowadziliśmy jako Europa Środkowo-Wschodnia ze "starymi członkami" po akcesji, walcząc o otwarcie UE na inne kraje, na przykład na Bałkany. Wiedzieliśmy, że pewnego dnia drzwi muszą zostać otwarte, pewnego dnia będziemy musieli przesunąć się dalej na wschód. Oczywiście, wszystkie akcesje były uzależnione od spełnienia kryteriów merytorycznych. Ukraina musiałaby przedstawić argumenty i przygotować się na ocenę swojej gotowości. Przyłączy się więc, gdy będzie gotowa.

Jak ocenia pani przyznanie członkostwa UE tylko krajom, które spełniły bardzo szczegółowe kryteria kopenhaskie?

Trudno uwierzyć, ale kryteria kopenhaskie obowiązują już trzydzieści lat. Kiedy były ustalane, integracja europejska obejmowała najbogatsze kraje Europy i skupiała się na innych obszarach. Inny był też sposób stanowienia prawa przez UE. Podczas rozszerzenia w 2004 roku Unia była grupą państw, które po raz pierwszy otwierały się na to, co nieznane, na kraje bez historii demokracji i gospodarki rynkowej. Kryteria wciąż obowiązują, ale pojawiły się też nowe polityki i nowe kompetencje, dlatego z każdym nowym procesem rozszerzenia, są one inne. Te ogólne kryteria wypełniamy nową treścią, na przykład nikt nie mówił wtedy o zmianach klimatycznych. Teraz mamy inne priorytety i chcemy, aby nowe państwa członkowskie dołączyły do klubu, mając ten sam cel, dzieląc tę samą misję. Teraz też wykorzystujemy nowe instrumenty — po raz pierwszy Unia pozyskuje pieniądze na rynkach finansowych.

Jak już wspomniałam, nadal jednak nie mamy kryterium poziomu rozwoju. Nikt nie może powiedzieć, że przyszłe państwo członkowskie musi jeszcze się rozwinąć i dopiero potem wrócić z wnioskiem akcesyjnym za dwadzieścia lat. Nie możemy tego zrobić. Każdy kandydat ma swoje braki, słabości, ale wartości i demokracja nigdy nie będą przedmiotem negocjacji i nigdy nie będą częścią kompromisów, których chcieliby niektórzy przywódcy polityczni, chcący przehandlować wartości za rezygnację z weta. Nie. Musimy szanować wartości. Mam nadzieję, że nigdy nie będziemy mieli problemu z przywódcami politycznymi, którzy chcieliby mieć własną definicję wartości, jak premier Orbán, lub własną definicję rządów prawa, jaką serwują niektórzy przywódcy polityczni w Polsce. Mam nadzieję, że w przyszłości nigdy nie będzie to miało miejsca na Ukrainie.

Jak ocenia pani koncepcję stopniowej integracji lub zmienionej metodologii rozszerzenia opracowaną dla Bałkanów Zachodnich? Jak bardzo różni się ona od już istniejących instrumentów akcesyjnych? Czy zostałaby ona zastosowana również w przypadku Ukrainy?

Ta zmieniona metodologia nadal opiera się na tych samych kryteriach, które są zawarte w traktatach. Negocjacje z krajami Bałkanów Zachodnich wykazały pewne trudności. Komisja rozmawiała w tej sprawie z Parlamentem, z czego wynikało, że musimy bardziej skupić się na reformach, które są silnie związane z rządami prawa i wartościami. Komisja ustanowiła klastry, dzięki którym możemy zobaczyć całość wyzwań, a nie tylko pojedyncze sektory. Taki sposób ustrukturyzowania problemów pozwala nam uzyskać większe zaangażowanie partnerów politycznych w negocjacje. Jeżeli mamy tylko poszczególne sektory, to kluczowi przedstawiciele szczebla politycznego — premierzy, prezydenci — tracą zainteresowanie negocjacjami. Najważniejszą więc zmianą było dostrzeżenie powiązań między sektorami i różnymi działaniami. Trudno było wychwycić te powiązania, gdy miało się ponad trzydzieści rozdziałów.

Kraje Bałkanów Zachodnich nie są łatwym partnerem do negocjacji ze względu na historię współzależności. Myślę, że zazwyczaj, gdy pojawia się nowa metodologia, powinna być ona przyjęta dla wszystkich, którzy zgłaszają wnioski o akcesję (oczywiście do czasu, nim nastąpi kolejna zmiana metodologii). Tak więc Ukraina powinna być prawdopodobnie zaproszona do negocjacji w tych nowych ramach. Na razie nie ma ram dla negocjacji z Ukrainą i nie wiemy dokładnie, kiedy zostaną one opublikowane. Jestem pewna, że Komisja nad tym pracuje, bo zespół, który zajmuje się sprawami ukraińskimi jest sprawny i odpowiedzialny. Ale nie postrzegam tego jako problemu. Widziałabym to raczej jako ułatwienie, uczynienie negocjacji bardziej efektywnymi niż negocjacje oddzielne.

To może być pytanie hipotetyczne, ale dotyczy charakteru Unii Europejskiej. Gdybyśmy miały myśleć o przyszłej UE, to jak akcesja Ukrainy wpłynęłaby na wizję Unii federalnej?

Europa jest żywym projektem w sensie systemów i instytucji. Historia Unii Europejskiej to historia permanentnej zmiany. Integracja odbywa się zazwyczaj krok po kroku, ale zdarzają się momenty skokowych zmian, jak to miało miejsce w

przypadku jednolitego rynku, Schengen, wprowadzenia euro. Mieliśmy długie debaty, potem konsensus, potem były mapy kierunkowe, a następnie krok po kroku I UE idzie naprzód. Bardzo trudno jest znaleźć w historii Unii Europejskiej dłuższy moment bez zmiany. Jesteśmy przecież częścią otaczającego nas świata. Jest on pełen zmian, wyzwań, problemów, ale także możliwości, a przez dziesiątki lat naszej historii zawsze dostosowywaliśmy się do zmian i świata. Teraz osiągamy moment, w którym Europa ma większe możliwości kształtowania świata, jest większa niż w przeszłości. Ale widzimy też, że coraz więcej problemów wymaga naszej reakcji.

Nawet największe państwa członkowskie — Francja, Niemcy, Hiszpania czy Włochy — wiedzą, że indywidualna reakcja jest nieefektywna. Wyzwania, z którymi się dziś mierzymy, takie jak klimat, bezpieczeństwo, zdrowie (pandemia) nie respektują granic administracyjnych, politycznych, w zasadzie żadnych. Tak jest również w przypadku Europy: zaczynamy rozumieć, że większość problemów wymaga rozwiązań europejskich. Prowadzi to również do zmian w sposobie podejmowania decyzji.

Dzisiejsza demokracja wymaga zmian również ze strony UE. Technologia i digitalizacja umożliwiają ludziom bardzo szybki dostęp do informacji, co powoduje, że chcą oni też wywierać wpływ na rzeczywistość. W dzisiejszej demokracji obywatele mają większe oczekiwania, aby stać się częścią procesu decyzyjnego: rozmawialiśmy o tym podczas Konferencji w sprawie Przyszłości Europy. Potrzebujemy również europejskich rozwiązań, by na stałe wprowadzić obywateli do systemu rządzenia. Musimy więc spojrzeć na Ukrainę jako na przyszłą część Europy, w której będzie coraz więcej decyzji zapadało na poziomie europejskim.

Niektórzy powiedzą, że zmierzamy w kierunku Europy federalnej i nie rozumieją tego kierunku, inni zobaczą tylko centralizację, którą uznają za niekorzystną dla Europy. Musimy być pragmatyczni i wszyscy — federaliści i nie-federaliści — musimy wspólnie podejmować decyzje w obliczu globalnych wyzwań dotyczących demokracji, klimatu, energii; musimy być razem także po to, by pozbyć się naszego uzależnienia od Rosji. Idziemy w kierunku bardziej europejskiego sposobu podejmowania decyzji. Ukraina doskonale to dziś rozumie, bo korzysta z bezprecedensowej jedności UE — od pierwszego dnia, od pomysłu wprowadzenia

ich do Unii do przejścia na ścieżkę członkostwa. Myślę, że Ukraina będzie dobrym partnerem w tej europeizacji procesu decyzyjnego Unii Europejskiej.

Po wstąpieniu Ukrainy będziemy musieli wspólnie przeanalizować, jak dostosować wewnętrzne funkcjonowanie Unii Europejskiej. Tak jak potrzebowaliśmy traktatu nicejskiego do podejmowania decyzji przed wielkim rozszerzeniem, tak samo teraz potrzebujemy zmian w traktacie. Zmiana traktatu to proces, który nigdy nie wzbudza w UE wielkiego entuzjazmu, ale nie będziemy mieli innego wyboru. Mam nadzieję, że uda nam się w porę dostosować traktaty nie tylko do nowego świata i oczekiwań obywateli, ale także do przyszłego rozszerzenia. W interesie krajów będzie zawsze bycie częścią rozwiązań europejskich niż indywidualnych, geopolitycznych. Ukraina rozumie to bardzo dobrze.

Jest jedna szczególna zmiana, która nastąpiła w zeszłym roku z inicjatywy prezydenta Francji. Jakie jest pani zdanie na temat ustanowienia Europejskiej Wspólnoty Politycznej?

Europejska Wspólnota Polityczna będzie się spotykać dwa razy w roku, następny szczyt odbędzie się w Mołdawii — to symboliczne miejsce na to spotkanie właśnie teraz. Jak wiemy, inicjatywa gromadzi państwa Unii, ale też między innymi Szwajcarię, Izrael, Turcję, Wielką Brytanię — w sumie uczestniczy w niej 36 państw. Chodzi o kształtowanie świata z punktu widzenia UE, o kształtowanie relacji z naszymi sąsiadami. Nie wiadomo jeszcze, jak ważna się okaże, ale myślę, że ma ambicję nie być tylko okazją do zrobienia sobie wspólnych zdjęć przez przywódców, ani też nie zastąpi polityki rozszerzenia, a w każdym razie nie powinna.

Zastępuje ona politykę sąsiedztwa, ale wykracza poza nią. Ma budować związaną z Europą wspólnotę demokracji świata, a Turcja będzie musiała zdać wielki egzamin jako członek tej wspólnoty. Musimy trzymać te kraje razem z Unią, i razem kształtować świat wokół nas. Ja postrzegam tę inicjatywę pozytywnie.

Jako członkini grupy sterującej PE ds. brexitu miała pani okazję obserwować z bliska wystąpienie Wielkiej Brytanii z Unii. Czy pani zdaniem scenariusz powrotu Wielkiej Brytanii do UE byłby możliwy? Co oznaczałoby to dla wewnętrznej dynamiki UE?

Właśnie ostatnio byłam w Wielkiej Brytanii, gdzie mieliśmy kilka spotkań dotyczących usług finansowych i współpracy. Nie wydaje mi się, żeby zasadne było teraz pytanie,

czy Wielka Brytania powróci. Są badania opinii publicznej, które pokazują, że większość obywateli uważa, że Brexit nie był sytuacją zwycięską dla Wielkiej Brytanii. Niektórzy z nich po prostu widzą konsekwencje nakładających się wydarzeń — brexitu, pandemii, inflacji, wojny. Politykom łatwo jest przez to mówić, że to nie brexit, a wszystkie pozostałe czynniki powodują cierpienie związane z sytuacją w gospodarce,.

Trudno zrozumieć, że Wielka Brytania - duża, konkurencyjna gospodarka - tak po prostu dobrowolnie opuszcza Unię, największą organizację międzynarodową będącą globalnym graczem.. Muszą być więc koszty. Nie wiem, jak długo potrwa, zanim Wielka Brytania zacznie korzystać z suwerenności, którą desperacko chciała uzyskać, występując z Unii. Dla mnie był to ogromny błąd brytyjskich elit politycznych, połączony z dużą kampanią dezinformacyjną, wprowadzaniem w błąd, by nie powiedzieć, kłamstwami przed referendum, a także — już potwierdzoną — ingerencją państw trzecich w proces wyborczy.

Chociaż nie jest to bezpośrednia odpowiedź na pani pytanie, to chcę podkreślić, że brytyjscy politycy wykorzystali prawdopodobnie najbardziej demokratyczny instrument, jaki mamy — referendum — który zachęca ludzi do samodzielnego podejmowania wiążących decyzji, ale bez dostarczenia im wcześniej wystarczających informacji. To pokazuje, jak nieodpowiedzialni mogą być politycy, jeśli udają, że są demokratyczni, nie odpowiadając wcześniej na pytanie: w którym kierunku pójdziemy po wystąpieniu? Nie było żadnej dyskusji na ten temat. Dzisiejsza reakcja jest dla mnie zrozumiała: ludzie czują, że nie powiedziano im prawdy. Nawet jeśli dojdzie do zmiany rządu, co jest dość prawdopodobne w tegorocznych wyborach, i jeśli władzę przejmie Partia Pracy, nie spodziewam się, że to pytanie zostanie postawione publicznie. Teraz oczekuję, że wreszcie znajdziemy porozumienie w sprawie protokołu dotyczącego Irlandii Północnej. Mam nadzieję, że jesteśmy w ostatnich dniach poszukiwania tego porozumienia, a to otworzy wiele drzwi dla bliższej współpracy między UE a Wielką Brytanią. Chciałabym skupić się na wspólnej pracy i pozostawić decyzję co zrobić dalej Brytyjczykom, teraz już lepiej poinformowanym.